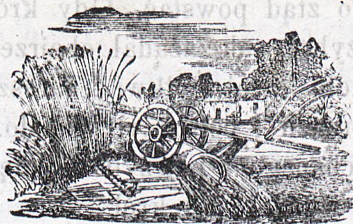
Tom IV. 11. Sierpnia 1871. Nr. 5.

Rok dwunasty.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1., 11. i 21. każdego miesiąca.



Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Jacek Szydełko

szewc królewski.

Przy gościńcu ze Lwowa na północ, trzy mile od Lwowa, leży miasteczko Żółkiew. Niewielka to mieścina, ale dawnych i dobrych, bo polskich czasów pamięta. Dawniej to nieraz wielcy panowie tam radzi bywali, czy to, gdy w odwiedziny do miłych sąsiadów jechali, czy też, gdy do króla Jegomości spieszyli. Bo trza wam wiedzieć moi czytelnicy, że w tem miasteczku Żółkwi to król nasz Jan Sobieski, nieodżałowanej pamięci, rad mieszkał i przesiadywał. Szczególniej gdy w pamiętnej wojnie tureckiej Turków poganów pod miastem Wiedniem pobił, i cały świat chrześciański od niewoli tureckiej uwolnił, to potem poczciwy król całemi miesiącami w Żółkwi przesiadywał, szczęśliwy tem że nie tylko dla narodu polskiego ale dla całego świata dobrze uczynił. Tacy to byli królowie polscy. Nie dla sławy, nie dla zysku, nie dla obdarcia i zrabowania sąsiadów wojny toczyli, ale dla świętej wiary, dla matki Ojczyzny pierś swoją na strzały niewiernych nadstawiali. Otóż król ten dobry Jan Sobieski umiłował wielce miasto Żółkiew i mieszkańców tamtejszych. Zamieszkał obszerny zamek w samej Żółkwi, i tam wypoczywał po twardych bojach. A był tam

i lasek cudny nazwany Harajem. Jak ludzie sobie opowiadają, nazwisko lasu miało ztąd powstać. Gdy król Jan po pierwszy raz w te strony przybył, tak zażądał obejrzeć okolicę. Piechotą przeszedł się naokoło całej Żółkwi, nareszcie stanął na tych przepysznych wzgórzach i popatrzył wokoło. Dworzanie stanęli w około króla ukochanego i patrzyli na piękną okolicę.

Ha! raj tutaj! wykrzyknął król.

Od tego czasu lasek ten nazwano „Haraj.“

Otóż opowiem wam przygodę, która właśnie w tym Haraju się rozpoczęła i to za panowania tego króla. Jakoś po Bożem Narodzeniu było wielkie polowanie w okolicach Żółkwi, w którem i sam król Jegomość brał udział. Polowanie trwało kilka dni, ubito zwierzyny nie mało. W końcu urządził król ucztę w Haraju. Mimo ostrego zimna wszyscy ochoczo się bawili, choć pod gołem niebem, i wesoło spożywali dary boże. Sam król bardzo był rad wszystkim, do każdego mówił i przemawiał. Siedzą tak wszyscy na zastawionych ławach, rozmawiają, jedzą, śmieją się, a nikt nie pomyśli nawet że to mróz ostry — ot każdy zadowolniony z polowania, bawi się jak umie i może. W tem w krzakach płacz jakiś słychać. Król sam pierwszy się zerwał z siedzenia i pospieszył w stronę skąd płacz było sychać. Za królem panowie, dworzanie i sługi. Patrzą, aż tu chłopczyna skulony od zimna srogiego płacze i jęczy. Odzieży na nim nie ma uczciwej, same tylko łachy a szmaty. To też i zmarzło nieboractwo. Król przystępuje i pyta łagodnym głosem:

— A cóż ci to nieboraku? Chłopiec nieśmiały na razie nic odpowiedzieć nie śmiał, ale zachęcony łagodnemi słowy, rzekł, że mu matuś umarli, a ojczym mimo zimy i mrozu i śniegu wypędził go z chaty. Król pogłaskał chłopca po twarzy, i kazał mu usiąść przy rozpalonem ognisku. Na znak króla podali dworzanie chłopczykowi jadła, aby się posilił. Potem kazał go król odesłać do zamku.

Po skończonem polowaniu wrócil król do Żółkwi Zaraz po przybyciu kazał sierotę do siebie przyprowadzić. Chłopiec nieśmiały stanął przed królem, ale gdy ten swem ojcowskiem okiem na niego popatrzył, i uśmiechnął się do tego dobrotliwie,

tak chłopcu zginął strach ze serca. Smiało począł odpowiadać na pytania królewskie.

— A czemże byś ty chciał być? pyta w końcu król.

— Jużto bym chciał najlepiej szewcem zostać, boć ojciec nieboszczyk szewcem byli

— I cóż zrobisz, jak będziesz szewcem? pytał król dalej.

— Ha, najprzód to siostrzyczkę wezmę do siebie, żeby ją tam ojczym nie katowali.

Podobała się królowi ta odpowiedź. Polecił dworzanom, by chłopca do najlepszego szewca w Żółkwi dano w naukę, a oraz by o nim pamiętano.

Poszedł tedy nasz Jacuś do szewca. Uczył się pilnie swego rzemiosła, a przytem z polecenia króla Jegomości uczył się także czytania i pisania we wolnych godzinach. Za kilka lat rażny to już był młodzieniec, i darmo już chleba nie jadł, bo wyuczył się szewstwa co się zowie. Pobożny był przytem i cnotliwy co się zowie, a wesoły, aż miło, bo pogodne serce daje wesołość przy pracy i po pracy.

Przez ten czas króla nie było w Żółkwi. To w Krakowie to naprzemian w Warszawie bawił. Aż raz przecież zjechał do Żółkwi, ale jakoś cichutko, tak że mało kto o tem wiedział. Wychodzi król rankiem ze swego zamku na przechadzkę, idzie sam, czegoś zamyślony, a dworzanie daleko za nim. W tem usłyszał śpiewkę jakąś wesołą, staje więc, patrzy i słucha. To dwóch szewczyków przed nim idą, i ani nie myślą, aby król ich widział lub słyszał, jeno ochoczo sobie śpiewają:

Pierwszy: I ja szewc, i ty szewc, i szewcyśmy oba,
Bucik przez nas zrobiony wszystkim się spodoba,
Jak się nie ma podobać, dobrą dajem skórę,
A gdy chłopcy źle szyją, to dostają burę,
Hej braciszku, mówimy, robić dobrze trzeba,
A kto robi aby zbyć, nie dostanie chleba!

Drugi: Do naszego warstatu każdy rad przychodzi,
Zawsze na czas robota, jak się kto ugodzi;
Nie skrzywdzimy nikogo, bucik jak ulany,
Każdy powie: dziękujęć, szewczyku kochany!

*

Podobała się królowi ta śpiewka, bo klasnął w dłonie, i wnet dworzanie przywołali szewczyków. Szewczyki zawstydzili się, choć niemieli czego, pokłonili się głęboko przed królem i ucałowali jego ręce. Szczególnie jeden z nich czegoś mocno królowi dziękuje, ale zrozumieć trudno za co, boć mu się jakoś słowa plątają.

Król patrzy na niego, uśmiecha się i mówi.

— Ej, czy mię pamięć nie myli, mój kochany. Czy to nie ciebie znaleźliśmy zmarzłego na polowaniu. No śmiało mój kochanku, gadajno!

— Tak jest, proszę Waszej królewskiej Mości! odrzekł Jacek, i pokłonił się nisko.

Tu począł król wypytywać, co Jacek przez ten czas robił, jak się zachował i t. p. a słysząc rozsądne i dowcipne odpowiedzi szewczyka, poklepał go po ramieniu, i rzekł:

— No kochanku, jutro rankiem przyjdź do mnie do zamku, a zobaczę, czy też buty szyć umiesz. Może mi się przydasz na co.

Jacek pokłonił się, a król poszedł dalej z dworzanami.

Nazajutrz wystroił się Jacek nielada, i sunie na pokoje królewskie. Puszczono go natychmiast przed króla. Jan Sobieski w dobrym był humorze, i rzeknie do Jacka:

— Mój ty szewczyku, patrz no tu, widzisz, mój miły dworzanin Skałecki, co tu obok stoi, pod Wiedniem nogę po kolano utracił, i na kulach chodzić musi, jakby dziad kościelny. A szkoda go, bo żołnierz tęgi. Może byś ty mu jaki but uszył?

Wszyscy poczęli się śmiać, bo myśleli że król kpinkuje z szewczyka. Ale nasz Jacek coś nie na żarty się zamyślił. Popatrzył na pana Skałeckiego, i żal mu się zrobiło, że tak bez nogi po bożym świecie kuleć musi. Zadumał się chwilę, a król ciekawie patrzy i uśmiecha się.

W tem Jacek ocknął się, i mówi:

— Najmiłościwszy Panie i królu! Za pomocą bożą spróbuję temu dostojnemu panu, co za Polskę nogę utracił, but uszyć taki, że jak na własnej będzie chodził nodze.

Wszyscy, król nawet sam z niedowierzaniem spojrzeli na szewczyka. Lecz Jacek przystępuje do pana Skałeckiego, i prosi go, by mu na tę próbę pozwolił, i w drugim pokoju miarę na but wziąć dał. Skałecki uśmiechnął się smutnie i rzekł:

— Oj bratku, nie poradzisz ty temu, już o tych kulach do grobu zalézę, nie mnie to już chodzić bez kul.

— Panie, pozwólcie, może mi się uda; rzekł Jacek.

Król skinął ręką i wnet Jacek z panem Skałeckim udali się do dalszych pokoi. Tu Jacek przemierzył długość odciętej nogi, wziął miarę ze zdrowej, i przyrzekł, że za tydzień wróci z odpowiedzią.

Wszyscy byli niezmiernie ciekawi jak się ta rzecz zakończy.

Tymczasem Jacek powrócił do domu, klęknął przed obrazem Matki Częstochowskiej i rzewnie się modlił. Powstał uradowany i wziął się ochoczo do roboty. Więc naprzód wystrugał z twardego bukowego drzewa klocek na kształt łydki u nogi. Potem wyrobił piętę i stopę całą, w końcu palce każdy z osobna. Pobiegł do królewskiego rusznikarza, i kazał sobie dużo różnych sprężynek a śrubek porobić. Temi sprężynkami i śrubkami połączył pojedyńcze części sztucznej nogi. Dalej dwa grube i mocne rzemienie ze sprężynami przymocował do samej stopy, i przeprowadził je po obu stronach łydki tak, że za pociągnięciem rzemieni stopa się ruszała, jakby żyjąca. W końcu obszył całą tę drewnianą nogę miękką skórą i uszył parę zgrabnych butów, jeden na zdrową nogę pana Skałeckiego, drugi na tę sztuczną. Nieminął tydzień, a robota była gotową.

Raniutko, skoro świt, idzie Jacek z zawiniątkiem do zamku. Kazał przebudzić pana Skałeckiego. Rozwija swe zawiniątko, wyciąga sztuczną nogę, i zaczyna przypasowywać panu Skałeckiemu do uciętej nogi. Przepasał mu pasek przez biodra, i do tego paska umocował owe dwa rzemienie ze sprężynami. W końcu obuł mu obydwa buty. Pan Skałecki niedowierzał wszystkiemu, wziął swe kule i próbował tej nowej nogi, ale gdy zobaczył, że noga gnie się sama, i ściąga przy poruszeniu jakby żywa, to przeszedł się pare razy bez kul po pokoju. Jakaż była radość jego! Chwycił Jacka i ucałował go serdecznie. Nazwał go przyjacielem i dobrodziejem swoim.

W końcu wyszedł z nim na dziedziniec zamkowy. Tu król zwykle ranne swe pacierze odprawiał. Patrzy, król przeciera oczy, czy go wzrok nie myli.

— A na rany Chrystusa! czyś to ty panie Skałecki! Jako żyw jestem, wszak to cud istny!

A Skałecki poważnie do króla kroczy, i rzeczy:

— Miłościwy panie, oto Jacek dopełnił przyrzeczenia swego, i za bożą pomocą dzieła dokonał.

— Chodź że tu Jacku, krzyknie król, niechże cię Bóg ma w swej opiece. Od dziś będziesz moim szewcem nadwornym.

Jacek ucałował rękę królewską, i łzy mu stanęły w oczach z radości, że dobry spełnił uczynek.

Dwór cały niezmiernie się radował, bo to pan Skałecki bardzo był ulubiony przez wszystkich.

Odtąd Jacek został szewcem królewskim i żył w znaczeniu i dostatkach przez długie lata. Ożenił się, liczną miał rodzinę a potomkowie jego do dziś dnia żyją w Warszawie znani ze swej poczciwości i zacności.

Tak Bóg pokierował losami sieroty, który w nim swą nadzieję pokładał. *Stach ze Lwowa.*

Wędrówki czyli przeloty ptaków.

Zdumiewający jest sposób, w jaki się przeloty ptaków odbywają, szczególniej ptaków gromadnie odlatujących; wszystko tu dzieje się jakby skutkiem rozwagi i przezorności, czas tu jakby umówiony, miejsce wybrane i szyk dla stada jak najporządniej obmyślany. Ptactwo błotne i wodne słusznie w tej mierze zwraca na siebie uwagę. Gęsi, bociany i żurawie zebrawszy się na umówionem miejscu, wzbijają się w powietrze i szykują w dwie linije pod ostrym kątem ku sobie nachylone — jakby rozmyślnie dla łatwiejszego pokonania oporu powietrza i przeciwnych wiatrów. — Wędrówka odbywa się snać dla bezpieczeństwa najczęściej nocną porą; gromada w porządku jak największym pomyka się za przewodnikiem

na czele lecącym, który prawie nieustannie donośnym odzywa się głosem — niby kierunek wskazując, a na to hasło odpowiada całe stado jakby go upewnić chciało, że naznaczonego trzyma się porządku. — Wódz opadły na siłach ustępuje miejsca swemu następcy, a sam ostatnie na końcu linji zajmuje stanowisko. Tym sposobem wszelkiemu zaradza się nieładowi i orszak nadpowietrznych żeglarzy najdokładniej w zamierzonym szybuje kierunku. — Gdy przeczuwają burzę zwijają lot ku ziemi, a schroniwszy się na niej rozstawiają straże, przeznaczone aby nad wspólnem czuwały bezpieczeństwem. Z tego względu szczególniej znane są żórawie otaczające się na ziemi bacznemi strażami.

Innym ptakiem, co nie tak szykownością wędrówki, ale raczej chyżością lotu i odległością celu swej podróży zastanawia jest jaskółka. Wiemy wszyscy, iż to ptactwo około jesiennego zrównaniu nocy z dniem u nas znika, i dopiero w ośm lub dziewięć dni po zniknieniu można go widzieć w ogromnem mnóstwie w dalekich gorących krajach. Spoglądając na skutki radzibyśmy poznać przyczynę ich. Otóż od dawna gdy spostrzegano w jesieni znikanie jaskółek, chciano wiedzieć, gdzie one się podziewają i przypuszczano, że się zatapiają w wodach a na wiosnę z nich wylatują. — Chociaż niedorzeczność tego twierdzenia zdaje się być naoczną, albowiem ptak oddychający płucami, nie zaś skrzelami, jak ryba, w wodzie żyć nie moze, wszelako do tego dało powod siadanie jaskółek przed odlotem na sitowiu, rosnącem po nad brzegami rzek i jezior, i ich utonienie. To zdanie było nawet po całej Europie rozpowszechnione.

Dopiero później przekonano się inaczej. Przytoczę jeden przykład: Raz pewien pan przyczepił bocianowi u szyi kartkę z napisem łacińskim, że bocian ten z Polski pochodzi. Na wiosnę bocian ten sam powraca, i jakie było zdziwienie wszystkich, gdy znalezli na szyi jego złotą obrożę, a na niej napis, że Indyanie z darem bociana Polakom odsyłają. Otóż aż w Indyach zimował nasz bocian!

Jeżeli zaś dziwią wędrówki ptactwa, mającego lot wytrwały i chyży, to słusznie nas tem więcej zdumiewać mogą u ptaków, mający lot ciężki i przerywany, jak to się dzieje

z przepiórkami, odlatującemi w jesieni do Afryki a powracającemi znów na wiosnę.

Takie same wędrówki odbywają i dzikie gołębie. które z wielką chyżośćią lecą do innego kraju — nie dla cieplejszego klimatu, lecz dla szukania potrzebnego pożywienia. Według przekonania badaczy natury przelatuje ten ptak w przeciągu sześciu godzin przeszło 100 mil. i tak licznemi gromadami, że nieraz bywa aż słońce zaćmione.

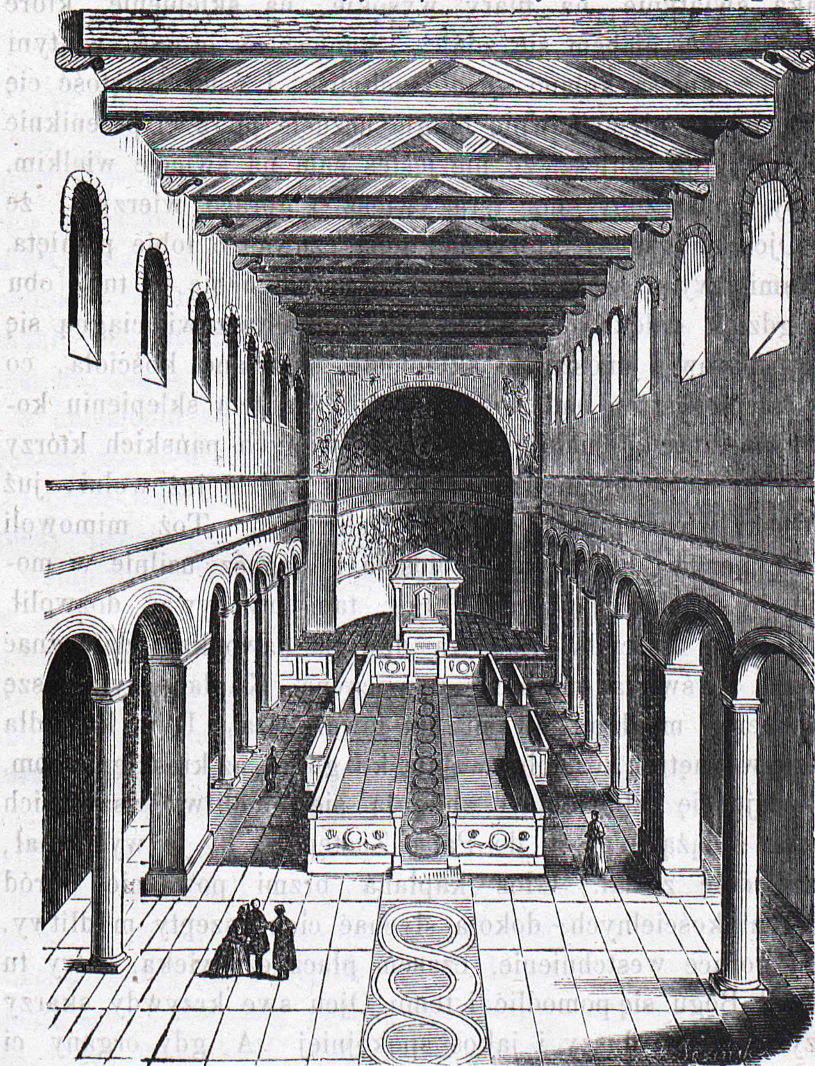
O jakie są cudowne rządy Opatrzności! Za każdym krokiem mamy dowody jej mądrości, potęgi i miłości, ale nie napróżno Bóg je wycisnął na dziele swoim; On je zostawił ku pożytkowi naszemu, On chciał aby pojętną duszą obdarzony człowiek nie tylko się zdumiewał, lecz aby w sprawach poznał sprawę, aby się uczył, jak ma postępować, jeżeli chce zostać prawym synem Ojca powszechnego.

Piosnka.

Chociażeś ty Krakowianka, to ja Wielkopolan,
Nie będę ja czapki składał Zosiu u twych kolan.
Chociaż rzeźwo Krakowiaki podkuwkami krzeszą,
I nasze chłopcy niczego, przy dudzie się cieszą.
W karazyą nieprzybrany, nie zna z kółkiem pasa,
Jednak jakby z pod Krakowa Wielkopolan hasa
Jeśli umie śpiewać dobrze, tańczyć do świtania,
Zaspiewa ci, potańcuje chłopak od Poznania.
Może myślisz, że mazury są od nas lepszymi,
Jednak my się tak jak oni, nie rodzim ślepymi.
Może myślisz że górale, co chodaki noszą,
Co nie mając swego chleba, owies cudzym koszą;
Myślisz, że są może lepsi nad Wielkopolany;
Lepszy przecie nasz chleb żytni, niźli ich owsiany.
Może w oczko wpadł ci Zoziu jak kozioł brodaty,
Co niewarte cztery czeskie liche jego szaty:
Skaczże sobie kieby sarna, żaden Wielkopolan
Pewnie czapki nie położy Zosiu u twych kolan.

Kościoły.

Nie dla próżnej chwały, nie dla popisania się z bogactwem swem, budowali dawni ludzie pyszne kościoły. Z głębokiej pobożności bogaci ludzie nie żałowali grosza, by dla Pana Zastępów wystawiać świątynie, któreby godne były, aby do



„Wnętrze kościoła Ś Klemensa."

Najwyższego modły w nich zanosić. Prawda, w małym kościółku wiejskim, nawet w własnej izbie lub w polu przy pracy można się pomodlić do Pana nad Pany, — Ojciec nasz dobrotliwy wszędzie jest przytomny, i wszędzie słucha naszych kornych

prośb i szczerych modlitw. Nieraz Bogu milszą modlitwa nędzarza w lichej lepiance, niż bogacza w wyzłacanej kaplicy zamkowej, mimo to jednak budowano pyszne kościoły, nie żałowano kroci pieniędzy, by Bogu jak najpiękniejszy wystawić przybytek. Jużto myśl człowieka wyżej się wznosi, gdy spojrzy na taką świątynię, na filary wysokie, na sklepienie, które gdzieś aż pod niebem się zdaje. Staniesz w progu świątyni pańskiej, zegniesz kolano, czoło uchylisz, i wnet świętość cię ogarnie, jakieś niewymownie błogie uczucie pierś ci przeniknie całą. Już teraz czujesz, że nie jesteś sam na świecie wielkim, i jakoby opuszczony, już teraz wiesz i gorąco wierzysz, że masz Ojca nad sobą, który nad tobą czuwa, o tobie pamięta, i krokami twymi kieruje Spojrzysz przed siebie, a tu z obu stron gdzieś daleko, aż ku wielkiemu ołtarzowi ciągną się szeregi filarów i unoszą to sklepienie malowane kościoła, co jakby niebios strop nad tobą zawisa. Na tem sklepieniu kościołów najczęściej malują aniołów i świętych pańskich którzy przebyli to nasze biedne ziemskie życie i dziś już wolni, już bez troski wieczną oddychają szczęśliwością. Toż mimowoli myśl cię porywa ku owym niebiosom i błagasz usilnie w modlitwie, by i tobie po śmierci Bóg tam przebywać dozwolił. W tem ciszę kościoła przerywa dźwięk dzwonka i daje znać wiernym, że święta ofiara się rozpoczyna. Kapłan czyta mszę św. a wierni modłami swemi mu towarzyszą. Dym kadzidła unosi się w wnętrzu kościoła i wzbija ku górze, aż ku sklepieniom. Tam zdaje się człowiekowi zbierają się modlitwy wszystkich wiernych i dążą wprost do Pana Zastępów, by je wysłuchał, i lepszą dolę zesłał. Głos kapłana brzmi poważnie wśród przestrzeni kościelnych; dokoła słychać ciche szepty modlitwy, czasem gorące westchnienie, czasem płacz człowieka, który tu przyszedł Bogu się pomodlić i temu Ojcu swe krzywdy skarzy Uroczysto ci w duszy i jakoś spokojniej A gdy organy ci zagrają przepysznem brzmieniem, to ci aż serce płacze w piersi i lepszy, pocieszony wychodzisz z kościoła napowrót do ziemskich trudów i mozołów.

Wszędzie po większych miastach są wielkie kościoły pysznie przyozdobione. Najpiękniejsze i największe w Rzymie, a u nas w Polsce w Krakowie, zkąd też Kraków małym Rzymem nazwano.

Świerszcz wielki prorok.

W jednej wiosce żył ubogi wyrobnik, nazwiskiem Świerszcz· Licha była jego odzież, ale nędzniejsze jeszcze pożywienie: suchy kawał śniadego i spleśniałego chleba, był zwyczajnym jego pokarmem. Dla tego gdy mu się czasem najętemu do żniwa, gdzie zwyczajnie lepszą strawą podsycają ochotę pracowników, udało skosztować nabiału, sera lub masła, nie posiadał się natenczas z radości; a gdy go kiedy kawałkiem tłustego mięsa uraczono, ukontentowanie jego nie miało granic i w uniesieniu zwykł był powtarzać; chętnie bym poniósł, najsroższe kary, a nawet i to nędzne położył życie, gdyby mi kto przez trzy dni przynajmniej pozwolił użyć wszystkich roskoszy pańskiego stołu. Zdarzyło się, że powracając z roboty i wstąpiwszy w pewnej wiosce do karczmy, dowiedział się iż pani tych dóbr zgubiła niedawno bardzo kosztowny, brylantowy pierścień, i że znaczną obiecała temu nagrodę, ktoby go znalazł. Okoliczność ta zdawała się naszemu zgłodniałemu chłopu najdogodniejszą nastręczać sposobność do zaspokojenia coraz bardziej wzmagającego się apetytu. Myśli więc sobie: udam się za wróżka; powiem, że potrafię wynaleść pierścień pod tym warunkiem, aby mi przez trzy dni wprzódy najwyborniejszych potraw i napojów używać dano. Po trzechdniowym bankiecie wyda się oczywiście szalbierstwo moje; poniosę zasłużoną karę; ale miejsza o to, doznawszy takiej roskoszy mogę też cokolwiek pocierpieć. Odzywa się więc w karczmie do ludzi dworskich, iżby może potrafił pierścień znaleść, ale żąda aby go pierwej po pańsku przez trzy dni częstowano. Gdy się o tem pani dowiedziała, ucieszona, kazała natychmiast chłopa do dworu zawołać. wyznaczyła mu osobny pokój, i dała rozkaz, aby go jak najszczodrzej traktowano, nieszczędząc najwykwintniejszych potraw i napojów. Uradowany nasz biedak

tak nagłem i niepojętem szczęściem, myślał tylko o roskoszach które go czekają, nie zaś o odkryciu zguby, która go wcale nie obchodziła. Gdyby był miał trochę więcej oleju w głowie byłby może użył jakiego fortelu dla wyśledzenia sygnetu. znajdującego się podług wszelkiego podobieństwa w ręku domowników. Jakoż było we dworze trzech lokajów, którym pani zgubionego w ogrodzie pierścienia szukać kazała. Ci znalazłszy ten kosztowny brylant, i utaiwszy go między sobą, nie mało się teraz zjawieniem tak niebezpiecznego sobie człowieka trworzyli. Lecz bystry wzrok naszego wieszczka, nie sięgał dalej jak do półmiska; marzył on tylko o bankietach, z resztą polecał się Bogu, będąc zdecydowany na wszystko. Przeznaczony na jego usługi jeden z trzech wspólników przytajonej kradzieży, służył mu jak najpilniej, uważając na każde jego poruszenie. Na wieczór gdy sobie chłop należycie podjadł i podpił, położył się w łóżko, a przypomniawszy sobie, że już dzień jego rajskiej rozkoszy upłynął, rzekł spoglądając na lokaja: „Bogu dzięki, to już jeden.“ Na złodzieju czapka gore, przestraszony lokaj myślał, że chłop do niego mowę stosuje; pobiegł więc śpiesznie do swych towarzyszów i powiedział, że się ich kradzież wydawać zaczyna, gdy już jego pierwszego wieszczek wymienił. Strworzyli się wszyscy niezmiernie, postanowili jednak czekać do końca tej katastrofy, a w tym celu drugiego lokaja do usług chłopa z pomiędzy siebie wybrali. Chłop pozwoliwszy sobie drugiego dnia jeszcze więcej niżeli wczoraj, marząc o tak szybko upływającej szczęśliwości, westchnął sobie i rzekł patrząc na lokaja: „Chwała Bogu, to już i drugi.“ Lokaj tem większą zdjęty trwogą, bieży natychmiast do swych kamratów, twierdząc, że już wszystko stracone. Lecz ostatni lokaj krzepi jeszcze odwagę swych towarzyszów, każe im wytrwać do końca, kiedy rzecz nie jest jeszcze całkiem odkryta; a tymczasem bierze sam na siebie obowiązek służenia mniemanemu wróżkowi; lecz mając już głowę nabitą postrachem rzucanym przez swych kolegów, a przytem dręczony wyrzutami sumienia i obawą zasłużonej kary, drzy na każde spojrzenie chłopa, uprzedzając jego skinienia. Nie żałował sobie i dzisiaj nasz chłopek, aż nareście znużony snem i winem,

zabierał się do spoczynku, i kładąc się w łóżko, rzekł: „Otóż już trzeci i ostatni; dokonałem swego.“ Na te słowa zimny dreszcz przejął występnego sługę, który był pewien, że się do niego ściągają. Tymczasem chłop widząc koniec swych rozkoszy, a wiedząc oraz, ze go za to niechybna czeka kara począł nareście wzdychać. Gdy lokaj nieco ze strachu ochłonął spytał go się, dla czegoby tak wzdychał. Chłop na niego smutno spojrzawszy, rzecze: „Ah bracie, jakże nie mam boleć, trzeba będzie ciężką wytrzymać karę.“

Przerażony lokaj zagrożoną sobie karą, bieży czemprędzej do swych towarzyszy; potwierdza ich obawę, dodając, iż nie ma innego ratunku, jak wyznać wszystko dobrowolnie przed chłopem, i o zamilczenie prosić. Jeszcze Świerszcz w najlepsze chrapał, gdy niespokojni wspólnicy kradzieży przychodzą wszyscy trzej raniuteńko do jego pokoju, padają na kolana, oddają pierścień, błagając na klęczkach. aby ich przed panią nie wydał: chłop z początku myślał że go przyśli brać na tortury, prędko jednak przychodzi do siebie, udaje, jakby o wszystkiem wiedział, i przyrzeka zręcznym sposobem zataić sprawców, byleby pierścień u niego złożyli Niezmiernie uradowani słudzy, że im się tak szczęśliwie powiodło, przynieśli na jego rozkaz tajemnie wielkiego indyka, któremu pierścień chłop ów dał w chlebie połknąć. Wprowadzony potem wieśniak do pani na posłuchanie, przybiera poważną minę i oświadcza że pani chodząc wtenczas a wtenczas po ogrodzie, zdejmując rękawiczkę, zgubiła pierścień który od indyka tamże biegającego połkniętym został; że sygnet ten znajduje się dotąd w jego brzuchu, i może być w tej chwili z niego wydobyty. Uciesszona pani kazała zaraz spędzić wszystkie indyki, a chłop po chwili wskazał znajomego sobie ptaka, kazał go rozpruć w przytomności pani, i z wielkiem podziwieniem wydobył z wnętrzności jego kwestyonowany pierścień.

Można sobie wystawić niesłychaną radość pani i powszechne zdumienie domowników. Reputacya naszego wieszczka była zupełnie ustalona, gdyby nie pan, który w ten dzień do domu był powrócił. Ten pomówiwszy nieco z tym zawołanym prorokiem, nie chciał żadną miarą uwierzyć w jego wróżbiarstwo

aby więc zawstydzić prostaka, postanowił wystawić go na małą próbę. Właśnie gdy się dość żywo umawiał że żoną, upornie sławy wróżka broniącą, zdarzyło się, że się świerszcz w kominie odezwał. To dało powód, iż pan kazał służącym świerszcza poszukać, wsadzić do półmiska przykrytego talerzem, a zaleciwszy głębokie milczenie, wezwał do swego pokoju wiejskiego wieszczka i rzekł do niego: „Widzisz oto stojący na stole półmisek: jeżeli mi natychmiast nie powiesz co się w nim znajduje, każę cię jako bezczelnego oszusta ochłostać i uszy ci oberznąć.“ Zmięszany chłop tem niespodziwanem zagadnieniem, znajdował się prawdziwie w krytycznem położeniu; nie wiedząc, co na to powiedzieć, i ulegając już niejako losowi, rzekł sam do siebie spoglądając na półmisek, jako na przyczynę swego nieszczęścia „biedny świerszczu otóż cię złapano!“

„Brawo, zawołał pan,“ podając rękę zdumiałemu chłopu; „daruj mnie moje niedowiarstwo!“ a uczęstowawszy go jak najlepiej, hojnie obdarzonego do domu odesłał. *P. L.*



Rozmaitości.

— *Na jeńców francuzkich* przysłał p. nauczyciel szkoły ludowej w Lutczy (powiat Brzozowski) 2 złr. w. a. jako składkę ubogiej dziatwy szkólnej. Miło nam wymienić nazwiska niektórych z tych młodych dawców: Jakób Szurlej dał 10 ct. Marya Urbanówna 10 ct. Kasia Gaborska 30 ct. Salusia Turoniówna 12 ct. Inne dziatki dawały mniejsze datki. Niechaj ta dobroczynność służy za przykład innym, a wam, dziatki kochane Bóg niech zapłaci za wasze dobre serduszka.

— *W Szampanii* we Francyi osobliwsze zdarzenie miało miejsce: oto we wsi Songi zjawiła się młoda dziewczyna mająca najwięcej lat 12; ubior jej był dziwaczny, złożony z kawałków skór i podartych szmat płóciennych. Nikt nie wiedział z kąd przyszła; nikt jej mowy nie rozumiał; jej twarz i ręce były zupełnie czarne, włosy długie rozpuszczone, nogi bose, a w ręku trzymała krótką sękatą pałkę na kształt maczugi. Wieśniak z Songi, zatrwożony widokiem tej osobliwej istoty, rozumiejąc że to czarownica, poszczuł za nią brytana; dziewczyna jednak nie uląkłszy się bynajmniej psa, który ku niej poskoczył, z roziskrzoną w oczach śmiałością uderzyła go maczugą w łeb tak silnie, iż padł nieżywy. Pojmana wreszcie i oddana do zakładu wychowania, po kilku latach przyjąwszy

chrzest opowiadała, iż błąkając się po lasach od lat dziecinnych, żyła korzonkami i owocami, nieobawiała się niczego i za pomocą długich paznokci dostawała się na wierzchołki drzew, po których jak wiewiórka przeskakiwała z jednego na drugie. Jak się do lasu dostała, tego nie pamiętała.

— *Użyteczność niedoperzów.* Niedoperz czyli gacek jest to zwierzątko nie bardzo przyjemne na wejrzenie, lecz wielce użyteczne. Zwykle widujemy niedoperzy porą wieczorną latających około zabudowań. Krzyżowanie ich w powietrzu, jest to polowanie na owady, które wyłapują w wielkiej mnogości, jako to :motyle nocne, ćmy, komary i tp. robactwo. Troskliwy gospodarz może być przekonanym, że żadne inne zwierzątko nie wytępia tyle szkodliwego robactwa, co niedoperz, a to powinno go skłonić do upomnienia czeladzi i dzieci, aby ze swawoli nieszkodziły niedoperzom bądź podczas zimowego snu w dziurach i szczelinach gromadnie ukrytym, bądź podczas lata pojedynczo za owadami latającym. Jak wielkie szkody różne robactwo w sadzie, w zbożu i na roślinach ogrodowych zrządza, wiadomo każdemu. Dla uniknienia tych szkód, władza krajowa wydała prawo zabraniające niszczenia ptaszków gubiących robactwo; niedoperz atoli niejest objęty w tem prawie, lecz rozsądny niebędzie czekał przykazu, ale trzymać się będzie tego, co mu sam rozum i własny pożytek dyktuje. Niedoperze są także wybornemi przepowiadaczami pogody. Gdy pilnie latają z wieczora, to pewnym jest znakiem, że następnego dnia będzie pogoda; przeciwnie gdy się niepokazują, będzie deszcz i słota.

— *Co za nauka dla człowieka.* Napoleon po każdej wygranej bitwie, miał zwyczaj zwiedzać pole walki. Często widziano go zsiadającego z konia aby dopomódz lekarzom, którzy więcej ocalali walecznych, niżeli którykolwiek z wodzów wyniszczyć potrafił. Takowe postępowanie jest jedną z tajemniczych przyczyn owej miłości którą Napoleon u żołnierzy swoich posiadał.

We Włoszech, po bitwie pod Bassano, (8 Września 1796.) w towarzystwie kilku wyższych oficerów zwiedzał miejsce potyczki. Księżyc oświecał tę okropną scenę; głęboka cichość nocy przerywaną była tylko bolesnym krzykiem rannych i jękiem żałośnym umierających. W tem pies leżący na jednym z umarłych, porywa się wyjąc, rzuca się jak wściekły i znowu nazad powraca, zdaje się walczyć z chęcią pomszczenia pana i bojaźnią, aby nie ostygł trup, który on tchem i lizaniem rozgrzewał. Napoleon zatrzymuje się na ten widok; boleść ścisnęła mu serce; a mimowolnie porównywając przywiązanie i wierność zwierzęcia z zupełnem opuszczeniem reszty poległych, wpadł w głębokie zamyślenie i zawołał nakoniec: „Co za nauka dla człowieka“. Widząc jego boleść, myślałby kto, że pierwszy raz dopiero widok ten oczom się jego przedstawia. Po raz pierwszy serce jego ozwało się, a umysł zapomniał o obowiązkach położenia i interesach polityki. Wra

żenie to tak było mocnem, że we dwadzieścia pięć lat potem mówił jeszcze o niem na wyspie św. Heleny:

„Jakże tajemnicze są uczucia ludzkie! Bez wzruszenia staczałem bitwy, mające rozstrzygnąć losy całego państwa, suchem okiem patrzałem na obroty wojenne, skupione stratą tysiąców: a tu czułem się wzruszony, wzruszony żałośnem skomleniem psa..."

— *Trzęsienie ziemi.* Temi czasy doszły z Ameryki wiadomości o strasznem trzęsieniu ziemi, jakie tam miało miejsce a przy którem przeszło 30 tysięcy ludzi śmierć znalazło.

Abyście mieli wyobrażenie, czem jest trzęsienie ziemi, to pokrótce wam o tem opowiemy;

Przed nadejściem tej okropnej klęski słyszeć się daje łoskot głuchy podziemny, po którym dają się czuć wstrząśnienia, które się często kilkakrotnie ponawiają z różną prędkością i mocą. Te poruszenia ziemi w rozmaity objawiają się sposób, już to sprawiając wahania poziome, przerywane, już to uderzenia pionowe, tojest, raptowne wzniesienia i upadania ziemi. Niekiedy wszystkie rodzaje trzęsienia łączą się z sobą i w takim razie nic nie może się oprzeć zupełnemu zniszczeniu. Czasem takie trzęsienie ziemi ogranicza się tylko na pewną miejscowość, jak to właśnie teraz był wypadek. Niekiedy jednak rozciąga się ono na ogromne odległości, jak n. p. sławne trzęsienie ziemi w mieście Lisbonie (w Portugalii) roku 1755, które z jednej strony doszło aż do kraju Laponji, a z drugiej aż do Martyniki w poprzek zaś tego kierunku dało się uczuć od Grenlandji aż do Afryki gdzie miasta Maroko, Fez i Mekinez runęły w gruzy. Podobne trzęsienia dotknęły Kalabrją i miasto Messynę w r. 1783, zrządziwszy okropne spustoszenia.

Trzęsienie ziemi niewątpliwie powstaje przez podziemne wulkaniczne wybuchy i jest najstraszliwszem między wszystkiemi zjawiskami przyrody; albowiem w jednej chwili może najwspanialsze miasto pochłonąć lub w gruzy zamienić, spowodować wylewy rzek i całe kraje spustoszyć. Niech Bóg nasz kraj ochrania od podobnej klęski.

Do wieśniaków.

Pokończone z Bogiem żniwa
Pełniuteńkie znów stodoły;
Lecz gospodarz nie spoczywa
I do orki stroi woły.

Był urodzaj Bogu dzięka,
Teraz tylko prosić trzeba,
By najświętsza nam Panienka,
Wyprosiła za rok chleba.

Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Okaz. — Wydawca Stanisław Justian.

Wydano dnia 4. Września 1871.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.